

## **PiS chce debatować?**

Sprawa debaty między premierem a prezesem PiS staje się dla mediów kolejnym tematem zastępczym, świetną okazją do dziennikarskich igraszek i pseudonaukowych spekulacji różnych tzw. ekspertów. W reżimowych mediach można było nawet usłyszeć, że debata, jako forma politycznego pojedynku między premierem a szefem opozycji, jest tak ważna, że powinna być wpisana do konstytucji jako norma prawna.

Na taki pojedynek poświęcony służbie zdrowia chętnie godzi się premier, na szczęście przeciwne zdanie ma prezes PiS Jarosław Kaczyński. Słusznie nie akceptuje debaty „w cztery oczy” z Donaldem Tuskiem, na czym premierowi tak zależy, gdyż jak stwierdził uczciwie, obaj nie są w tej dziedzinie ekspertami. Nie powtórzy się więc sytuacja z wyborów parlamentarnych w 2007 roku, kiedy to Donald Tusk w debacie telewizyjnej z Jarosławem Kaczyńskim sypał jak z rękawa cenami chleba, ziemniaków, gazu ziemnego, kurczaków no i jabłek, a te wzrosły wtedy, oczywiście, jak wmawiał Tusk, na skutek złej polityki rządu Jarosława Kaczyńskiego, aż o 83%. Tak przygotowany do debaty Donald Tusk wykazał się tandetnym sprytem uważając, że nieznamość ceny jabłek zdyskwalifikuje jego przeciwnika jako kandydata na premiera.

Zatem debata zaproponowana przez PiS na temat sytuacji w służbie zdrowia, najprawdopodobniej odbędzie się z udziałem specjalistów, a ze strony rządu weźmie w niej udział minister zdrowia wydelegowany przez premiera.

W związku z tym pojawia się pytanie o praktyczny sens takiej debaty opozycji z rządem, kiedy to krytyka władzy, która doprowadziła do kompletnej zapaści w służbie zdrowia, spotka się z zaciekłą obroną tejże. Pogadają i się rozejdą. Podobnie przecież wyglądają debaty sejmowe. Propozycje legislacyjnych zmian wysuwane przez opozycję odbierane są przez rząd jako polityczny atak, a kiedy już dojdzie do jakiegoś głosowania projektów zmian zgłoszonych przez opozycję, rząd mobilizuje swoją parlamentarną większość, aby je odrzucić. W przeciwnym wypadku, tak niezmiennie uważa partia Tuska, rząd wykazałby się słabością, rezygnując z arytmetycznej przewagi głosów w sejmie. Może się mylę, ale stawiam butelkę dobrego wina temu, kto poda jakiś przypadek z ostatnich siedmiu lat, kiedy opozycji udało się przeforsować w sejmie własne rozwiązanie prawne, (merytoryczne, nie symboliczne), przy aprobacie Platformy Obywatelskiej.

Inna wątpliwość, znacznie poważniejsza, wiąże się z intencjami opozycji optującej za debatą z rządem. Bo albo „system Tuska” jest „wypaczeniem istoty demokracji”, co ogłoszono w oficjalnym dokumencie programowym Prawa i Sprawiedliwości, albo jest systemem, który wymaga jedynie korekt. Albo „system Tuska” ma „antyrozwojowy charakter”, albo nadaje się do reformowania. Tymczasem w dokumentach przedstawionych na ostatnim zjeździe programowym PiS można wyczytać, że „system Tuska” nie nadaje się ani do kontynuacji, ani reformowania.

Dlatego pomysł debaty opozycji z rządem wydaje się jawnym zaprzeczeniem programowych deklaracji PiS. Wprowadza opinię publiczną w błąd, a PiS wciąga w pułapkę, która już od dłuższego czasu staje się strategią Platformy Obywatelskiej, a właściwie samego Donalda Tuska. Ta strategia to wciągnięcie opozycji pisowskiej w odpowiedzialność za skutki siedmiu lat rządów koalicji PO z PSL. My zaś, wyborcy, być może bardziej niż PiS, pamiętamy przegraną tej partii w sądzie, kiedy to zmuszono PiS do przeprosin za oskarżenie Platformy o plany prywatyzacji służby zdrowia. Wówczas to PO wybroniła się sformułowaniem „komercjalizacja”, co miało przeczyć zamiarowi prywatyzacji. Ostatnie lata pokazały jednak, że mamy do czynienia z prywatyzacją szpitali i że jest ona typowa dla III RP; po znajomości i za bezcen.

Tym, którzy chcą debatować z Tuskiem przypomnę pewną scenę z Brukseli. Gdy Lech Kaczyński zmuszony opuścić część obrad szczytu UE poprosił Donalda Tuska, aby mu zreferował, o czym będzie mowa w czasie jego nieobecności, usłyszał: „Chcieć to ty sobie możesz”.

**Wojciech Reszczyński**

372Nasz Dziennik 20.02.14